

Karol Samsel
Uniwersytet Warszawski

Conrad Stanisława Lema. Trudne powinowactwa z wyboru

Przyszłość wyobrażam sobie tak: będą jakieś katakumby, w których będą się zbierali zwolennicy Conrada i Szekspira i będą sobie odczytywali szeptem ich utwory. Nawet nie będzie to specjalnie prześladowane.

S. Lem, *Literatura nowego tysiąclecia*¹

Mimo że w polską conradystykę wliczyć należy szeroko zaprojektowane i dojrzałe w swych rezultatach badania nad recepcją dzieła Josepha Conrada w Polsce – zawdzięczamy je Stefanowi Zabierowskiemu² – wciąż odlegli jesteśmy od podania finalnej, wyczerpującej odpowiedzi na pytanie o specyficzny na tle polskim wzorzec osobowy, jakim w sensie figuratywnym stał się Joseph Conrad dla Stanisława Lema. To zresztą jedna z najbardziej uderzających nieobecności w przestrzeni badań nad recepcją Conrada w polskim pokoleniu 1920: nieobecność recepcji Lemowskiej. Dlatego zapewne tak

¹ S. Lem, *Literatura nowego tysiąclecia* [sprawozdanie ze spotkania i dyskusji w Wydawnictwie Literackim w Krakowie, wypowiedzi: Czesław Miłosz, Ewa Lipska, Stefan Chwin, Sławomir Mrożek, Stanisław Lem, Teresa Walas, not. i koment. Marek Oramus], „Nowa Fantastyka” 1999, nr 2, s. 74-75.

² Zob. zwłaszcza S. Zabierowskiego: *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896-1969*, Gdańsk 1971; *Conrad w perspektywie odbioru. Szkice*, Gdańsk 1979; „*Autor-rodak*”. *Pisarze polscy wobec Conrada*, Katowice 1988; *Dziedzictwo Conrada w literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 1992.

odświeżające mogą wydawać się pierwsze w tej dziedzinie wnioski, przywoływane (jeszcze) nie przez samych conradystów, lecz przez badaczy twórczości Lema, raczej filozofów badających światopogląd autora *Solaris* niż literaturoznawców. I tak, Paweł Okołowski, autor najciekawszej z ostatnich monografii filozofii Lema, wskazuje w równej mierze na zadłużenie pisarza w teoriach wartości Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, co w aksjologii Conradowskiej. Przywołuje słynną zasadę „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu” i puentuje, że

Podobnie jak Elzenberg, a także niektórzy reprezentanci szkoły lwowsko-warszawskiej, zwłaszcza Czeżowski i Tatarkiewicz, Lem w istocie przyznaje wartość logiczną zdaniom etyki. Czyni to w imię dewizy Conrada – „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu”³.

To – przynajmniej wprost – dość frapująca konstatacja. Dla conradysty kłopotliwa w dwojnasób. Obiecuje wiele. Otóż, jak utrzymuje Okołowski, fundament etyki Lemowskiej, jego autorska teoria wartości zawdzięcza swoją postać w dużej części jednemu z najważniejszych Conradowskich imperatywów. Ten imperatyw jednak funkcjonuje tu w przekłamującym jego istotne przesłanie tłumaczeniu Anieli Zagórskiej, która „oddawać najwyższą sprawiedliwość widzialnemu światu” (*to render the highest justice to the visible world* – „oddać” w znaczeniu „odpłacać, zwracać, odwzajemniać tym samym, jednym za drugie”) przełożyła jako „wymierzać sprawiedliwość widzialnemu światu”⁴. Lem długo daje wiarę tej zgoła nieuprawnionej parafrazie – np. przywołuje słowa Conrada w jednym z anglojęzycznych wywiadów z 1986 roku w brzmieniu dalekim od oryginału, a w przekształceniu poszczególnych członów szyku dopełnieniowego uzyskuje całkowicie przeciwny względem pierwotypu rewers: *to render the highest justice to the visible world* zostaje zastąpione tu przez

³ P. Okołowski, *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*, Warszawa 2010, s. 117.

⁴ J. Conrad, *Przedmowa*, przeł. A. Zagórska, w: idem, *Murzyn z załogi „Narcyza”*: *opowiadanie o Kasztelu*, przeł. J. Lemański, Warszawa 1923, s. 9.

formułę *to bring the visible world to justice*⁵. Tak zresztą Lem rozumuje, uznając że koncepcja literatury jako „kosmicznej wokandy” jest Conradowska: przejmując ją tymczasem za swoim przyjacielem, Janem Józefem Szczepańskim, admiratorem twórczości Conradowskiej, autorem *Przed Nieznanym Trybunałem*⁶.

Wiele zresztą Szczepańskiego i Lema w aspekcie osobistych fascynacji Conradem dzieliło. Szczepański uwielbiał *Lorda Jima*, czemu dał wyraz w wybitnym esejie *W służbie Wielkiego Armatora*⁷. Lem – jak zdradził on sam we wspomnianej już rozmowie z 1986 roku – preferował nad *Lorda Jima* i *Nostromo* Conradowskie *long short stories*⁸. Musiało mieć to chyba związek ze znaczącym epizodem z dzieciństwa, o którym chętnie Lem w kontekście Conrada wspominał, w pierw w *Wysokim Zamku*⁹, następnie na łamach „Nowej Fantastyki” w rubryce „Mówi Lem”. Epizod miał związek z Conradowskim opowiadaniem *Gospoda pod Dwoma Wiedźmami*.

⁵ I. Csicsery-Ronay, Jr., *Twenty-Two Answers and Two Postscripts: an Interview with Stanislaw Lem*, translated by M. Lugowski, „Science-Fiction Studies” 1986, vol. 13, part 3, nr 40 of Nov., s. 242-260. Tekst dostępny także w internecie: < <http://www.depauw.edu/sfs/interviews/lem40interview.htm> > [dostęp: 27.08.2016].

⁶ Po 2000 roku Lem musiał jednak w sprawie brzmienia tzw. dewizy Conrada dokonać autokorekty, skoro w „Lampie i Iskrze Bożej” z 2007 roku wskazywał, że conradyzm w wyborze opowiadań Szczepańskiego *Obiady przy świecach* to przede wszystkim „o d d a w a n i e sprawiedliwości widzialnemu światu, to jest conradowskie” [rozstrzelanie moje – K.S.]. S. Lem, *Upustki i wypustki*, w: P. Dunin-Wąsowicz, *Rozmowy Lampowe*, Warszawa 2007, s. 215-226.

⁷ „«Sytuacja conradowska» – przede wszystkim ta właśnie z *Lorda Jima* – odpowiadała nam tak bardzo jako określenie zawisłej nad nami groźby, ponieważ nie wydawała się sytuacją gettową. Była uniwersalna. A my nie chcieliśmy poddać się paraliżującemu poczuciu polskiego fatum”. J.J. Szczepański, *W służbie Wielkiego Armatora*, w: idem, *Przed Nieznanym Trybunałem. Autograf*, Warszawa 1982, s. 11.

⁸ I. Csicsery-Ronay, Jr., op. cit., s. 244.

⁹ S. Lem, *Wysoki Zamek*, w: idem, *Dziela. Wysoki Zamek*, t. XIV, Warszawa 2009, s. 33-34.

To zresztą jedyny z tytułów z tzw. Conradowskich *short stories* przywoływanych przez Lema wprost¹⁰. Autor *Głosu Pana* poszczególne tytuły Conradowskich utworów ujawniał niechętnie. W wypadku *Gospody...* uczynił wszakże zupełnie zrozumiały ze względów sentymentalnych wyjątek. Jego przedkładanie Conradowskich małych form nad makroformy (zupełnie odwrotnie niż u Szczepańskiego) pozostaje znamienne także z perspektywy ustalonych już w conradystyce przynajmniej w częściowym kształcie uwag nad tzw. kompozycyjnością „małej prozy” Conradowskiej¹¹:

Pamiętam wprowadzanie do naszego mieszkania pierwszego aparatu radiowego, który był gigantyczną skrzynią „Ericsona”, zasilaną z kwasowych akumulatorów, z anteną rozpiętą na krzyżakach drewnianych,

¹⁰ W kwestii nielicznych świadectw lekturowych Lema odnoszących się do Conrada warto też nadmienić, że autor *Szpitala Przemienienia* nigdy nie odwołał się pośrednio ani bezpośrednio do *W oczach Zachodu*, *Tajnego agenta*, ani też do Conradowskiej publicystyki politycznej. Odpowiedniego układu odniesienia – sankcjonującego znaczenie tej negatywnej obecności Conrada w świadectwach Lema – dostarcza rok 1957, tj. rok wydania książki zbiorowej *Conrad żywy*, powszechnie uważanej za zwrot i przełom w studiach nad Conradem. Jak pisze Rafał Kopkowski, wówczas – zwłaszcza za sprawą studiów Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Wita Tarnawskiego – „pisarski dorobek Conrada uległ zasadniczemu przewartościowaniu”. Wysunięto na jego czoło, uprzywilejowano powieści europejskie, *par excellence* wreszcie – „dokonano reorientacji na polityczny i ideowy aspekt Conradowskiej myśli”. R. Kopkowski, *Polskie dziedzictwo Conrada*, Warszawa 2014, s. 13. To więc, co dla Herlinga-Grudzińskiego zdawało się wręcz przewrotem kopernikańskim w aspekcie sposobów Conradowskiej lektury, w optyce Lema (lecz także w optyce Szczepańskiego) przechodzi bez zauważenia w aktualnym kontekście historyczno-politycznym.

¹¹ W conradystyce polskiej zob. np. uwagi Tadeusza Skutnika na temat zamkniętej-otwartej kompozycji poszczególnych esejów włączonych w *Zwierciadło morza*. „Stale obecne sugestie spontaniczności, arbitralności, przypadkowości opowieści narratora zmierzają do otwarcia kompozycji. Jednak pod powierzchnią swobodnych impresji i asocjacji kryją się dość sztywne reguły «zamknięcia» kompozycyjnego”. Można też, ująwszy rzecz innymi słowy, powiedzieć, że „tematycznie *Zwierciadło morza* bliskie

pamiętam jak wujek z ojcem próbowali złapać jakąś stację, potworne trzaski były główną esencją tego odbioru – i kiedy po raz pierwszy udało się nam złapać radiostację Lwowa, jakiś pan o grobowym głosie odczytywał właśnie opowiadanie Josepha Conrada *Gospoda pod Dwiema Wiedźmami*. Wywarło na mnie kolosalne wrażenie, tak że do dzisiejszego dnia uważam je za jedno z najciekawszych opowiadań Conrada¹².

Jak Lem zatem rozumiał owe bliżej nieokreślone *bringing justice to the visible world*? Na jakim wyimku bogatego Lemowskiego kontekstu należałoby umieścić tę – przekształconą skądinąd – Conradowską maksymę postępowania sprawiedliwego? Dobrych odpowiedzi na ten temat powinien chyba dostarczyć ten sam badacz twórczości pisarza, który paralelę Lem-Conrad zaproponował. Tak też się stanie. Okołowski jest autorem hasła „Stanisław Lem” w najnowszym, ósmym tomie leksykonu rosyjsko-polsko-angielskiego *Idee w Rosji*. Zawiera w nim najistotniejsze cechy Lemowskiego światopoglądu, w tym m.in. bliskie Conradowskiej wizji człowieka tychizm, abso-lutyzm aksjologiczny i antropologiczny pesymizm. Co do tychizmu, „filozofia Lema jest filozofią losu, to jest godzenia się z losem”, który jest „demiurgiem, na nas głuchym, loteryjnym, niesprawiedliwym”¹³. Nasz los z kolei „zaklęty jest w zygocie”, gdyż „genotyp wyznacza fenotyp”, „tkwi w niej w uśpieniu nasza dusza; cała ludzka gatunkowość i indywidualność: fizyczna, intelektualna, emocjonalna, moralna”¹⁴. Co do absolutyzmu wartości, „Lem pokładał nadzieję pośmiertną w tym, że Kosmos będzie wiecznie wydawał z siebie

jest kompozycji zamkniętej, [z kolei – K.S.] autobiograficznie – otwartej”. T. Skutnik, *O semantyce kompozycji „Zwierciadła morza”*, w: A. Zgorzelski (red.), *O kompozycji tekstu Conradowskiego*, Gdańsk 1978, s. 28.

¹² S. Lem, *Mówi Lem (Fragmenty ścieżki dźwiękowej filmu „Przypadek i ład”)*, „Nowa Fantastyka” 1991, nr 1, s. 63-67.

¹³ P. Okołowski, *Stanisław Lem* [hasło], w: J. Dobieszewski (red.), *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 8, Łódź 2014, s. 194.

¹⁴ *Ibidem*.

kolejne generacje rozumów, a one będą realizować absolutne wartości (np. dążyć do prawdy, chronić niewinnych)¹⁵.

Jedną z tych kosmicznych generacji rozumu (już przez nas zastanych) mogłaby być literatura, zwłaszcza ta Conradowska – generacja modernizmu. Tu, „aby sprawiedliwość wymierzyć, trzeba pierwszej zrozumieć racje sądzonych stron”, wręcz „nic nie może być ważniejsze ponad wysiłek zrozumienia” – podkreśla Lem w *Moim poglądzie na literaturę*¹⁶. Ponad pisarski „wysiłek zrozumienia”:

„Zwykła” literatura często zamyka się w samej sobie lub uchodzi w mutacje mitologiczne, w „aleatoryzmy”, w mowę ciemną i splątaną, a Science Fiction umyka w pseudonaukową bajeczkę lub straszy nas uproszczonymi wizjami przyszłych koszmarów cywilizacyjnych. Obie więc skłaniają się do nietożsamyh form – rezygnacji z działania, które nadało literaturze godność, a które J. Conrad nazwał „wymierzaniem sprawiedliwości widzialnemu światu”¹⁷.

Postawa Conradowska jest więc dla Lema postawą patetyczną wprost, traktującą o sposobach mianowania, nadawania „ludzkiej godności” w świecie „tychicznym”, to jest „loteryjnym”, w świecie wręcz „loteryjno-genetycznym”. Jest też postawą hermeneutyczną, w uniwersum kosmicznej wokandy konieczne jest bowiem rozumienie oraz pieczętujące je porozumienie. Dewiza o „wymierzaniu/oddawaniu sprawiedliwości” staje się tu w istocie podstawą teorii wartości, ekspresją literackiego absolutyzmu aksjologicznego Lema mającego uderzać w tzw. aleatoryzmy, ciemne ścieżki, ciemne „sny o potędze” współczesnej literatury.

Jeśli Lem kiedykolwiek więc mówi o anachronizmie słów Conradowskich w świecie ponowoczesnym, czy też w świecie futurystycznym, wypowiada się równocześnie o utracie własnych kompetencji poznawczych. Kosmos rozumiany jako wokanda wartości moralnych wymagająca „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu”

¹⁵ *Ibidem*, s. 192.

¹⁶ S. Lem, *Do moich Czytelników*, w: idem, *Mój pogląd na literaturę. Rozprawy i szkice. Dziela*, t. XXI, Warszawa 2009, s. 8.

¹⁷ *Ibidem*.

jest siłą, która łatwo wymyka się percepcji, a raz uwolniona zyskuje na żywiołowości i dalej tym bardziej nie pozwala się już pochwycić. Poznanie – mówiąc Lemem – przestaje być wówczas satelitowe i osuwa się w siebie, wszakże „jeśli nie rozumie się, co mówią strony, nie ma mowy o wymierzaniu sprawiedliwości”¹⁸, a sam autor *Szpitala Przemienienia* zmuszony jest skonstatować, że „wyścig o rozumienie świata – u mnie związany zawodowo z polykaniem coraz większej ilości informacji naukowej – musi doprowadzić do mojej przegranej”¹⁹. Dobrze chyba nadmienić, że Lem te słowa wypowiada już w 1972 roku.

Conradowska dewiza towarzyszy mu zresztą w okolicznościach rozmaitych, często nadzwyczajnych, autor *Bajek robotów* używa bowiem słynnej frazy o sprawiedliwości z przedmowy do *Murzyna z załogi „Narcyza”* także poza literaturą. W studium *Poza granicę pojmowania* w kontekście niewymierzalności sprawiedliwości klasyfikuje problem wzajemnych oskarżeń Polaków i Żydów o judeizację/polonizację muzeum obozowego w Oświęcimiu²⁰. Innym razem „Conradowskim wymierzaniem sprawiedliwości widzialnemu światu” nazywa krytykę elektronicznej demokracji bezpośredniej, która „byłaby niechybnie większym nieszczęściem aniżeli demokracja pośrednia”. Motywuje to dowcipnie i sarkastycznie: „zasadniczo ludzie cierpią na głupotę krótkowzroczną, albo na dalekowzroczną”, toteż „okresy umiarkowanej stabilności” wynikały raczej z „zaadaptowania się do Prokrustowego łoża istniejących warunków” niż z „napawających społeczeństwa błogostanów”²¹.

W ten sposób wyłaniający się z całokształtu przekonań Lema obraz „jego Conrada”, „jego własnego Conrada”, w zasadzie powszechnie oraz bez większych kontrowersji bywa uznawany za odziedziczony

¹⁸ W. Jamroziak, *Nie sądzcie, że wiecie wszystko o Stanisławie Lemie*, „Nurt” 1972, nr 8, s. 3-8.

¹⁹ S. Lem, *Do moich Czytelników*, op. cit., s. 8

²⁰ Idem, *Poza granicę pojmowania*, w: idem, *Lube czasy*, Kraków 1995, s. 18.

²¹ Idem, *Przyszłość jest ciemna*, w: idem, *Dziela. Wejście na orbitę. Okamgnienie*, t. XXXI, Warszawa 2010, s. 357.

w pełni ze światopoglądu Jana Józefa Szczepańskiego. Szczególnie instruktywne w tym aspekcie pozostaje jedno z epistolograficznych solilokwiów autora *Ikara*, tak zwany *List do Juliana Strykowskiemu*. Tak zwany – bowiem w rzeczywistości Szczepański wyłącznie rzutował na niego „formę intymnej rozmowy czy nawet zwierzenia” (bo „sprawy, o których pragnę mówić – tłumaczył formę swojego specyficznego zwrotu Strykowskiemu – źle znosiłyby akustykę otwartego forum”²²). Sam list zatem był *de facto* konieczną, uprywatniającą (lecz nie prywatyzującą) traktat Szczepańskiego „mystyfikacją”²³.

List po mniej więcej dwustronicowym wstępie zmieniał rzeczywiście formę na eseistyczno-traktatową. Przedmiotem starań Szczepańskiego w jego listowym dialogu ze Strykowskiem stawał się rozbiór rzeczonyj Conradowskiej dewizy o wymierzaniu sprawiedliwości. Szczepański sproblematyzował to stanowisko pod wieloma względami, frapowała go wprawdzie kwestia „widzialności” tzw. Conradowskiego *visible world*. Nie tylko dostrzegł, że „Conradowska formuła nie zapewnia owej spokojnej pewności siebie, jaką daje poruszanie się w ściśle zinwentaryzowanej przestrzeni”²⁴. Stwierdził, że jest całkiem odwrotnie, orzekł precyzyjnie, jak w istocie jest: to groza obcowania z „przeróżającymi obszarami nieskończoności”²⁵, horror pojęty strukturalnie i filozoficznie jako efekt ostatecznej utraty bezpieczeństwa. Tu właśnie należy umiejscowić jedno z najistotniejszych podobieństw łączących szkielet i architekturę uniwersum Szczepańskiego z Lemowskim kosmosem, ze specyficznymi, misteryjnymi i podbojowymi przypadkami obcowania z przestrzenią kosmiczną. Kosmos Lema – podobnie jak ocean Conrada – jest przecież równocześnie areną wzniosłości oraz miejscem mozolnej pracy, kuźnią zawodu i sprawności w zawodzie.

²² J.J. Szczepański, *List do Juliana Strykowskiemu*, w: idem, *Przed Nieznanym Trybunałem...*, op. cit., s. 94.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*, s. 96.

²⁵ *Ibidem*, s. 97.

Na ich – oceanu i kosmosu – specyficzne, dwuaspektowe Conradowsko-Lemowskie podobieństwo wskazał też Edmund Wnuk-Lipiński, autor niewielkiego (popularyzującego w przeważającej mierze) szkicu *Lem jak Conrad*. W przeciwieństwie jednak do wód Conradowskich, które są „ciszą ciszą”, „smugą cienia”, kosmos Lema przekształca się nieoczekiwanie w „głos Pana”, ujawnia z czasem (wyłącznie tym, którzy nabyli przez lata kompetencję wsłuchiwania się w niego) swój abstrakcyjny byt i rzeczywisłą naturę: transcendencję – jedyną możliwą formę Boga jako rozumu kosmicznego²⁶. Na przykładzie utworów takich jak *Solaris* czy *Głos Pana* dość dobrze zresztą widać, że absolutyzm aksjologiczny Lema jest w rzeczywistości silniejszy od analogicznego absolutyzmu Conrada, że Lem jest absolutystą w sensie platońskim i jest bliższy (w bardzo specyficznym znaczeniu tego słowa) chrześcijaństwu, Conrad zaś jest absolutystą w sensie arystotelesowskim, staje się *prima facie* bliski tradycyjnej metafizyce. To więc, co u autora *Gry losu* zajęło miejsce centralne oraz centralistyczne, a w sensie ludzkim formotwórcze, tzw. *circumstances* albo – szerzej – *chance*, u Lema wypełniane jest przez coś stałego, źródłowego i finalnego zarazem, fundamentalnego: rozum kosmiczny w swoich temporalnych wcieleniach, „generacjach” ujawniających się w czasie, „generacjach” etycznych wyrastających z natury samych *rationes* – użyjmy raz jeszcze sformułowania Okołowskiego.

Niezależnie od różnic mediami obu światów są – bliźniaczy względem siebie – Conradowski żeglarz i Lemowski kosmonauta, którzy – stawiani przed zadaniem „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu” – wywiązują się z tego zadania, całkowicie je przekraczając. To zresztą wynika i ze wskazania Szczepańskiego (w którego Lem musiał się wsłuchiwać). Przywołajmy raz jeszcze *List do Juliana Strykowskiego*: „pierwszym obowiązkiem literatury jest wydobywanie człowieka z niewoli paktów, jakie raz po raz zawiera ze sobą i ze światem”²⁷. Z niewoli paktów, a więc także etosów, kodeksów

²⁶ E. Wnuk-Lipiński, *Lem jak Conrad*, „Tygodnik Powszechny. Apokryf” 2001, nr 17, s. 12.

²⁷ J.J. Szczepański, *List do Juliana Strykowskiego*, op. cit., s. 96.

i co tu szczególnie istotne: zawodów. I jeszcze to jest rysem o ewidentnej Conradowsko-Lemowskiej proveniencji. Pirx, Ijon, Tichy, Lingard, Marlow, bohater *Smugi cienia* są niezliczonymi przykładami metafizyków transcendujących złotą klatkę zawodu, pozwalających odczytywać utwory Lema oraz Conrada nie jako przykłady powieści środowiskowych, lecz jako (najszerzej, etycznie i egzystencjalnie rozumiane) powieści o człowieku. I tu niebagatelną rolę w kształtowaniu Lemowskiego tematu zdaje się odgrywać Szczepański: u niego konieczność transcendencji objawia się z całą mocą, gdy „aby czuć się w życiu bezpiecznie, ograniczamy przestrzeń naszego widzenia, i ten maleńki wycinek staramy się zagospodarować jak najszczelniej obowiązkami, zakazami oraz stwierdzeniami niewymagającymi dalszych pytań”²⁸. Nie co innego, ale „to jest nasz świat widzialny” – mówi w końcu Szczepański. Że Lem w istocie posiadał intencję przezwyciężenia wąskiego tematu zawodu w literaturze w imię „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu” i czynił to inspirując się osiągnięciami Conrada tworzącego w jedynie sobie właściwy sposób marynistyczną „odyseję zawodu”, przekonują cytaty:

I dopiero trzeba było Conrada, żeby uszlachcona przezeń „ontologia marynarzy” równouprawniła się z „niezawodowym” podejściem do życia – literatury. Proza ewoluowała w kierunku oglądów „człowieka w ogóle”; osobowość uchodziła, podług tego nastawienia zwierzchniego, za rodzaj niezmiennika. Lecz wzrost akceleracji zmian technologicznych i nowe zawody mogą nie tylko wywabiać z człowieka pokazy kwalifikacji instrumentalnych, ale dostarczać – niebywałych dotychczas jakości egzystencji²⁹.

Zdaje się, że nie można w tym wypadku wykluczyć, że cała pochłaniająca Szczepańskiego i Lema w kontekście Conrada kwestia „transcendencji poza zawód”, a co do zobowiązań pisarskich – sprawa uduchowionej humanizacji tzw. podmiotu w pracy, mogła być reperkusją sporu o Conradowskie pojęcie wierności, który toczył się między

²⁸ *Ibidem*, s. 97.

²⁹ S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, t. 2. *Dziela*, t. XXIV, Warszawa 2009, s. 137.

Marią Dąbrowską a Janem Kottem. Stąd także wywodzi się zawrotna kariera nie-Conradowskiego zwrotu o „wymierzaniu sprawiedliwości”: posługiwała się nim (za przekładem Zagórskiej, rzecz jasna) Dąbrowska, aby dowieść Kottowi, że Conradowska „wierność samemu sobie” nie jest domeną – jak ujął to tamten – „laickiego tragizmu”³⁰. Otóż Kott twierdził zgoła przewrotnie, że ten rodzaj wierności, pielęgnując pozór buntu wewnętrznego, prowadzi w efekcie do wewnętrznej emigracji, jest zaprojektowany w sposób automanipulacyjny i ma ostatecznie skutkować wzmocnieniem, zintensyfikowaniem wierności zawodowej, wierności armatorom i przedsiębiorcom. Dąbrowska uświadamiała, że Conrad – inaczej niż chcieliby tego jej „przyjaciele socjaliści”³¹ – nie opowiada się po żadnej ze stron, lecz przede wszystkim „transcenduje poza zawód”, „wymierzając sprawiedliwość” zarówno „światu przedsiębiorstw zysku i wyzysku”, jak i bezrefleksyjnym „przedstawicielom buntu społecznego”³². Conradowską koncepcję pracy i „odyssey zawodu”, podmiotu zawodu przekraczającego samego siebie, profesjonalisty transcendującego poza swoją własną profesję dostarczył Lem nie tylko w osobach Pirxa czy Tichego, lecz także w jakimś stopniu w osobie narratora jego pierwszej powieści,

³⁰ J. Kott, *O laickim tragizmie Conrada*, „Twórczość” 1945, nr 2. Jak przypomina Jolanta Dudek, studium Kotta wywodziło się z tradycji ideologiczno-interpretacyjnej zapoczątkowanej przez książkę Uptona Sinclaira *Mammonart. An Essay on Economic Interpretation* z 1926 roku. J. Dudek, *Miłosz wobec Conrada 1948-1959*, Kraków 2014, s. 19.

³¹ M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, w: eadem, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1959, s. 148.

³² Tamże, s. 149-150. Stosownego objaśnienia dostarcza tu Zabierowski – Dąbrowskiej „bliska była koncepcja moralnej niezależności wyzyskiwanych od wyzyskiwaczy, a także kult obowiązku, rzetelnej pracy, solidnej znajomości reguł zawodu”. „Nie darmo była pisarka uczennicą Ludwika Krzywickiego”, skoro dostrzegła w *Nostromo* sformułowane nie wprost co prawda, jednak widome – „zobrazowanie zjawiska alienacji”. S. Zabierowski, „Conradowskie pojęcie wierności”. *Maria Dąbrowska*, w: idem, *Autor-rodak. Pisarze polscy wobec Conrada*, Katowice 1988, s. 111, 138.

*Szpitalu Przemienienia*³³. Stworzył tym samym rodzaj literackiego komentarza do głośnego sporu o Conrada z lat 1945-1946. Uczynił to – jak wolno założyć – bezpośrednio za lekcją Szczepańskiego, pośrednio zaś za lekcją Dąbrowskiej. Nie należy jednak odmawiać mu w tej mierze niezależności. Warto nadmienić, że znał studium Kotta, miał jednocześnie do niego określony stosunek:

Epoka żeglugi, której piewą był Conrad, niosła rozliczne niebezpieczeństwa i katastrofy, którym przeciwstawiał się heroizm żeglarzy – szydził z niego Jan Kott, twierdząc, że była to w istocie wierność kapitalistycznym armatorom, nakazująca ratować ładunek z opresji tajfunu³⁴.

Dalsze ustępy *Listu do Juliana Strykowskiego* odslaniają wpisany w Conradowską maksymę potencjalny i realny dramat stronniczości. Można go ująć następująco: znamy, będziemy znać lub już poznaliśmy prerogatywy „sędziego rzeczywistości” (przywileje i sankcje, które może on nakładać), więcej – rozumiemy nawet, że

³³ Pracę nad *Szpitałem Przemienienia* pisarz ukończył w 1948 na ostatnim roku studiów. Pisał powieść w tym samym czasie, w którym Dąbrowska polemizowała z Kottem na łamach „Warszawy” (1946, nr 1, s. 148-163, artykuł Kotta został opublikowany we wrześniowym numerze „Twórczości” z 1945 roku). Pierwsza powieść Lema nosi wyraźne znamiona młodzieńczej fascynacji Conradem. „Sięgając powtórnie do kontaktu dojrzał otwartą książkę na stoliku, pierwszy tom *Lorda Jima*, który właśnie czytał. Dłoń, skierowana ku lampie, przekreśliła wyłącznik i znów otoczyła go ciemność. Przez nagłe skojarzenie pomyślał, czy Woch przeczytałby tę książkę, ale to było takie niemożliwe, że uśmiechnął się w mrok skrzywieniem ust. Woch nie wzięłby takiej książki do ręki, za problemem *Lorda Jima* nie potrzebował wyprawiać się w oceany, wzgardziłby Conradowskim rozstrzygnięciem na papierze”, a także „Pan jest naiwny — Sekułowski rozczesywał z wielką uwagą wilgotne włosy — ja dziś wiem całkiem na pewno, że on w nic nie wierzył. Po co? To był doskonały zegar bez jednej małej śrubeczki, pisarz bez ciężarka. Brakowało mu głupstwa, żeby zostać polskim Conradem, ale to było nie do naprawienia”. S. Lem, *Szpital Przemienienia. Dzieła*, t. IX, Warszawa 2008, s. 107.

³⁴ S. Lem, *Rozrywka rozrywająca*, w: *Dziury w całym*, Kraków 1997, s. 67.

sąd jest obowiązkiem scedowanym na nas samych, nie znamy jednak powodu, dla którego zostaliśmy w sądenie wprowadzeni, do sądenia mianowani, mówiąc dokładniej: nie wiemy, co jest „źródłem naszych uprawnień”, „jaki to kodeks praw jest tu podstawą wymiaru sprawiedliwości”³⁵. Kim jest sędzia? Jaką mocą jest obwoływany? W końcu kim wreszcie jestem ja i dlaczego ja „niestojący na zewnątrz procesu, który rozstrzygam” mam być oraz pozostawać – niewątpliwie w jakimś, być może znaczącym, stopniu upośledzonym – sędzią? Dlatego nasza posługa napawa nas jeśli nie przerażeniem, to z pewnością znamienną rezerwą, wykonujemy ją jednak sumiennie, „uzurpacja bowiem jest w tym wypadku powołaniem artysty, o czym zresztą Conrad na pewno doskonale wiedział”³⁶.

Zgodnie z lekcją Szczepańskiego – surową i nieustalającą żadnych zewnętrznych, usytuowanych poza rzeczywistością punktów, tym samym punktów uprzywilejowanych – mimowolne zbliżenie ku „jądru ciemności” grozi każdemu, kto „wymierza sprawiedliwość widzialnemu światu”, posługuje się bowiem taktyką, którą w każdej sytuacji musi uznać za o tyleż pomocną, a nawet zbawienną, co uzurpującą. Dzieje się tak, zdaniem Lema, także z powodu zasadniczej asymetrii dobra i zła: „dobro nigdy nie powołuje się na dobro i zło jako na swą rację, lecz zło zawsze podaje za swoją rację jakieś dobro”³⁷. Lem umiejscawia niniejsze zdanie w *Prowokacji*, a właściwie w jednym z dwóch składających się na *Prowokację* tekstów imitujących recenzję nieistniejącej książki niejakiego Aspernicusa, poświęconej największym asymetrycznym (sic!) nadużyciom w historii człowieka, a w szczególności „spadkowi interesowności ludobójstwa i «wzrostowi przewagi pożytku duchowego nad pożytkiem

³⁵ J.J. Szczepański, *List do Juliana Strykowskiemu*, op. cit., s. 96.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ S. Lem, *Prowokacja. Horst Aspernicus. „Der Völkermord. I. Die Endlösung als Erlösung. II. Fremdkörper Tod”* (Getynga 1980), w: idem, *Biblioteka XXI wieku. Golem XIV. Dzieła*, t. XVIII, Warszawa 2009, s. 88.

materiałnym sprawców»³⁸, czego zapewne trwałą i najwyższą manifestacją – co podaje się w *Prowokacji* – pozostaje do dziś III Rzesza:

Nie mamy się czym chwalić: powstaliśmy jako kanibale i swego rodzaju wypaczony, bo nie zajęty samojedztwem kanibal się w człowieku ostał. Ale to już jest zupełnie inna, znacznie bardziej ponura sprawa, która nie jest w najmniejszej mierze herezją, ponieważ stanowi zadanie, które nam pozostawił Joseph Conrad, orzekłszy, iż piszący „winien wymierzać sprawiedliwość widzialnemu światu”. To znaczy światu ludzkiemu: a reszta jest spowitym w matematykę i przez to dla profanów niedostępnym milczeniem nauki³⁹.

„Wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu” przy jednoczesnym rozszerzaniu pojęcia widzialności i odżegnywaniu się od tego, co niedostępne doświadczeniu, wynika przede wszystkim – twierdzi Jan Józef Szczepański – z „poczucia godności, tajemniczego i wzniosłego dziedzictwa człowieka”, które ma stale oddalać od niego pokusę „zgody na życie w świecie trywialnym”⁴⁰. Jest to więc w pewnym laickim tego słowa znaczeniu misterium: misterium ludzkiej godności, które sugeruje nieznaną i niepojmowalną bliżej, zagadkową i niedostępny proces przemiany: dojrzewania godności, dojrzewania do godności czy raczej dojrzewania w godności. Godność ludzka jest tu bowiem pierwiastkiem tego, co niepojmowalne – tym, co czyni „wymierzanie sprawiedliwości” – tak jak je rozumie Szczepański – działaniem wyjątkowym, niepowtarzalnym, niewyuczalnym, rodzajem anty-procedury. Godność zdaje się tu synonimem duszy – tak jak u Henryka Elzenberga („dusza jest sędzią rzeczywistości”⁴¹), na

³⁸ *Ibidem*, s. 89.

³⁹ S. Lem, *Herezje*, w: idem, *Moloch. Tajemnica chińskiego pokoju. Bomba megabitowa. Dzieła*, t. XXX, Warszawa 2010, s. 74.

⁴⁰ J.J. Szczepański, *List...*, op. cit., s. 98.

⁴¹ Zob. m.in. H. Elzenberg, *Estetyka jako dyscyplina wartościująca*, w: idem, *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 2005, s. 64.

kórego chętnie powoływał się Lem, choć zaprzeczał równocześnie możliwości jej nieśmiertelności w *Dziennikach gwiazdowych*⁴².

Możliwość sądu sprawiedliwego rodzi się w tym wypadku z specyficznej dialektyki między małością a wielkością (która u Lema zyskuje realne przełożenie w temacie ludzkiej ciekawości, dociekliwości Pirxa czy Tichego). I tak, Conrad „wiedział dobrze, czym jest ludzka małość, i wiedział, że ta małość zawiera w sobie szansę wielkości”, „«wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu» rozumiał zatem jako osądzanie jego spraw z punktu widzenia owej szansy” – powiada w *Liście do Strykowskiemu Szczepański*⁴³. Ta sama dyspozycja nie tylko została wpisana w postaci bohaterów *Opowieści o pilocie Pirxie* i *Dzienników gwiazdowych*, lecz także warunkuje ich

⁴² „Każdy może ją mieć, nieśmiertelną. Mogę ją wyprodukować indywidualnie dla każdego człowieka, ze wszelkimi gwarancjami trwałości. Wieczna? To właściwie nic nie znaczy. Ale moja dusza – dusza mojej konstrukcji – potrafi przetrwać zagaśnięcie słońca. Złodowacenie Ziemi. Obdarzyć duszą mogę każdego człowieka, ale tylko żywego. Zmarłych obdarzyć duszą nie mogę”. S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe. Dzieła*, t. I, Warszawa 2008, s. 310 (ze *Wspomnień Ijona Tichego*). Na podstawie jeszcze innego fragmentu *Wspomnień...* Małgorzata Szpakowska sugeruje, że Lem mógł terminować w Conradowskiej szkole agnostycyzmu. Wspominani przez Tichego „groteskowo-tragiczni ojcowie destrukcjania pozostawali wierni zasadom rodem z Conrada – ale tylko dlatego, że stanowili enklawę, że tkwili poza społeczeństwem zżartym przez chaos”. Dla nich już samo „hasło «śmierci Boga» przez swój posmak bluźnierczy mogło wyglądać na próbę przełamania Bożego milczenia” – próbę nieodosowną, niepotrzebną oraz wprowadzającą zamęt – „destrukcjania [bowiem – K.S.], jak wszyscy z pokolenia Lema, musieli się chyba naczać egzystencjalistów” – ironizuje na ich temat Szpakowska i dodaje do tego – „z pewnością nie pominęli również Conrada, a może i artykułów o laickim tragizmie”. Czytamy dalej: „w ich konsekwencji, z jaką kultywują swe podziemne bytowanie [w postawie *non serviam*, «przy szcurzej skamielinie, w rojowisku wyschniętych kanałów» – K.S.] całkiem wyraźnie już pobrzmiwa nuta Conradowska”. Dodajmy: nuta szczególnie przez Szpakowską wyjaskrawiona. M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1996, s. 52-53, 182.

⁴³ J.J. Szczepański, *List do Juliana Strykowskiemu*, op. cit., s. 98.

zachowania jako cecha dominująca: jako ciekawość, dociekliwość stanowiące wyraz aspirowania do wielkości, ciekawość i dociekliwość „ludzi małych”, „wyrobników kosmosu” – jak pisał o nich Lem⁴⁴.

Samotność kosmonauty jest nieporównywalnie trudniejsza od samotności żeglarza. Trzeba chyba to orzec: wymaga większej dojrzałości i większego odczucia transcendencji. Tym niemniej, Lemowski kosmonauta czasów ponowoczesnych, technologicznych, podobnie jak żeglarz rodzącej się nowoczesności musi uszanować Conradowskie „postanowienie nieprzekraczania granic widzialnego świata”; nie może pod żadnym warunkiem – pisze Szczepański – ustawać w „zbląkaniu”, „bezsensownym zbląkaniu”⁴⁵ *de facto*. Podróż – kosmiczna czy oceaniczna – musi okazać się „próbą sensu i ładu, które nosimy w sobie, nie znając ich istoty” i godzić się, mimo licznych dzięki temu wzbogaceń, na pewne metafizyczne zubożenie („żaden byt, żadne

⁴⁴ E. Wnuk-Lipiński, op. cit., s. 12. Znamienny pod tym względem pozostaje odpowiedni *passus* z *Odruchu warunkowego*, który jest specyficznym Lemowskim komentarzem do Conrada i jego ontologii postaw, komentarzem wypowiedzianym jak gdyby w języku Gombrowiczowskiego *Ferdydurke*: „Oczywiście, nie był pełnym idiotą i zdawał sobie sprawę ze śmieszności tych małych grymasów, ale z drugiej strony, nie śladów urody jakiejś szukał przecież na miłość boską, lecz charakter! Czytał bowiem Conrada i z wypiekami myślał o wielkim milczeniu galaktycznym, o samotnym męstwie – a czyż można sobie wyobrazić bohatera wiecznej nocy, samotnika z taką gębą? Wątpliwości pozostały, ale z wykręcaniem twarzy przed lustrem zrobił koniec, ukazując sobie, jaką ma twarzą, niezłomną wolę” [rozstrzelenie czcionki – K.S.]. S. Lem, *Odruch warunkowy*, w: idem, *Opowieści o pilocie Pirxie*, posłowie J. Jarzębski, Kraków 2000, s. 131. W tej sprawie zob. też list do Jerzego Jarzębskiego z 27 marca 1971: „Są np. w opowieści o brygu «Banbury» nader pouczające sekwencje, których przemożna zupełnie *vis comica* ma piekielnie głębokie korzenie. Tam się anty-Conrad z tego rodzi”. S. Lem, *Do Jerzego Jarzębskiego, Kraków, 27 marca 1971*, w: idem, *Listy albo opór materii*, Kraków 2002, s. 79.

⁴⁵ J.J. Szczepański, *List do Juliana Strykowski*, op. cit., s. 98.

pojęcie nie może tu umykać poza granice naszego pola widzenia, poza sferę dostępnych nam możliwości ustalania przyczyn⁷⁴⁶).

Tyle głosi interpretacja Szczepańskiego, który etykę Conradowską racjonalizuje: jest co oddawać światu, istnieje sprawiedliwość tzw. Wielkiego Armatora, którą należy sprawiedliwie odmierzyć, przelewać w rzeczywistość ziemskiej codzienności, ustalając wprawdzie proporcje. Lem ten sam etos motywuje irracjonalnie. Dawcą nakazów postępowania sprawiedliwego nie jest byt absolutny, ale byt amorficzny, byt-nie-byt, rozum kosmiczny stanowiący irracjonalną, nieistniejącą w sensie ludzkim, egzystencjalnym sekwencję stawania się, dla której bytowanie ludzkie jest jednym, być może najmniejszym, najbardziej statycznym, spetryfikowanym z ogniw rozwoju. Szczepańskiego sprawiedliwość Wielkiego Armatora zastępuje tu sprawiedliwość żywego oceanu z *Solaris*. Szczepański wybrał *Lorda Jima* za podstawę swojej inspiracji Conradem. Stworzył esej *W służbie Wielkiego Armatora*. To być może dyskusyjne stwierdzenie, powinno jednak tutaj wybrzmieć: dla Lema *Lord Jim* realnie znaczący zdaje się tylko w trakcie pracy nad *Szpitałem Przemienienia*⁴⁷. I chociaż Lem nigdy o tej powieści Conrada nie wspomina, jego potrzebie irracjonalizowania etyki Conradowskiej najbliższa byłaby chyba *Smuga cienia*⁴⁸ i jej „melancholijno-ironiczne” – jak ujmuje je Ian Watt – przesłanie:

Wbrew egzystencjalnej wersji smugi cienia – nie wybieramy różnych rodzajów naszej solidarności z przeszłością i teraźniejszością, ale do

⁴⁶ Tamże, s. 98-99. Raymond Federman w rozmowie z Lemem sytuuje go „w połowie drogi między wizjami człowieczeństwa Herberta George’a Wellsa a Josepha Conrada”. Lem reaguje na to porównanie z entuzjazmem. R. Federman, *An Interview with Stanislaw Lem*, „Science Fiction Studies” 1983, vol. 10, part 1, nr 29, s. 2-14.

⁴⁷ Zob. przypis 33.

⁴⁸ Lem nie wspomina o *Smudze cienia* nawet w kontekście pracy przekładowej Jana Józefa Szczepańskiego, który jest jej polskim tłumaczem (długo zabiegającym o to, by tytuł był przetłumaczony zgodnie z wymową oryginału jako „skraj”, „brzeg” lub „granica cienia”). Zob. w związku z tą sprawą: J.J. Szczepański, *Od tłumacza*, w: J. Conrad, *Dziela*, t. XVIII: *Smuga cienia*.

nich dochodzimy – tak jak przychodzimy na świat – nieświadomie i nie z własnej woli – doprawdy, zwykle, krzyczący, jesteśmy do nich przymuszani⁴⁹.

Aby określić same rudymenta Lemowskiej interpretacji Conrada – interpretacji irracjonalistycznej – należy zacząć od dydaktyzmu. Dla Lema bowiem Conrad jest pisarzem dydaktycznym w głębokim, filozoficznym rozumieniu „dydaktyczności niewynikającej z założenia dydaktycznego”, tj. w rozumieniu dydaktyzmu jako pojęcia irracjonalnego: „cały ten świecki etos nie jest do uzasadnienia” – wyjaśnia Lem w 2002 r. w rozmowie dla „Dekady Literackiej” – „przy pomocy jakichś funktorów czy kwalifikatorów, to jest dane”⁵⁰. Dane w sensie pozalogicznym – dopowiada w jednym z fragmentów *Filozofii przypadku* – oraz w sensie pozacybernetycznym. Dane w sensie kulturowym. Podczas gdy dzieło literackie rozumie Lem jako denotację nazwy pustej reprezentowanej przez tytuł utworu, Conradowskie „wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu” uważa za nieoczekiwane, paradoksalne wypełnianie tej nazwy niepustą treścią – nazwy powszechnie wcześniej uznawanej za pustą. Dzieło więc w jakiś sposób komunikuje się z realnością, nie w sposób logiczny, ani nie cybernetyczny. Więcej: poznaje za sprawą tej realności drogę „wymierzania sprawiedliwości”, choć nie odbiera od tej realności, nie przejmuje za nią żadnej miary „wymierzania” teźże. Nie jest to bowiem sprawiedliwość Wielkiego Armatora, zrjonalizowany

Wyznanie, przeł. J.J. Szczepański, Warszawa 1973, s. 144 oraz idem, *Rozterki tłumacza*, „Litery” 1981, nr 11, s. 22.

⁴⁹ Wynika to z tego, że „dynastie zawodów”, w obrębie których się poruszamy, są – tłumaczy Watt – „słabe, sprzedajne i nieciągle”, a „wzajemna wymiana” – choć „nigdy nie otrzymujemy, tak jak nigdy nie użyczymy pełnej miary uznania”, „jest czymś rzeczywistym”. To nauka, którą daje się ze *Smugi cienia*, zdaniem Watta, zupełnie konsekwentnie wyprowadzić. I. Watt, *Fabula i myśl w „Smudze cienia” Conrada*, w: *Conrad w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1974, s. 644.

⁵⁰ S. Lem, *Postępy hochsztaplerki* [w rozmowie z A. Fulińską], „Dekada Literacka” 2002, nr 1/2.

model postępowania sprawiedliwego – tak jak widział to Szczepański, budując sekwencję określonych czynności. To całkowity rewers tego światopoglądu. Tu zaś trzeba dopatrywać się nie tylko źródeł irracjonalnego dydaktyzmu Lema, lecz także – irracjonalizowania przezeń w sposób pełny i bezwyjątkowy całej etyki Conradowskiej:

Prawdziwość jest relacją definicyjnie arbitralną, ustaloną pomiędzy tytułem dzieła jako nazwą pustą a jego tekstem. To samo powiemy teraz z doskonałą precyzją używając kwantyfikatora ogólnego, by orzec, że „dla każdego x: jeżeli x jest tytułem dzieła literackiego, to x jest nazwą pustą i definicja tej nazwy pustej jest a, b, c..., z.”, tj. tekst dzieła. Najpoważniejszy zarzut, jaki można [tutaj – K.S.] wysunąć, jest taki, że ludzie nie uważają na ogół, jakoby dzieła absolutnie nie mówiły niczego o żadnej „realności”, i należy nawet sądzić, że gdyby tak było, literatura nie miałaby swojego znaczenia kulturowego ani też nie mogliby jej twórcy wypowiadać się w duchu takim jak Conrad, gdy mówił, że jest ona „wymierzaniem sprawiedliwości widzialnemu światu”⁵¹.

Conrad Stanisława Lema nie jest mimo wszystko Conradem Jana Józefa Szczepańskiego ani też Conradem w pewnym określonym stosunku do Conrada Jana Józefa Szczepańskiego. Nie jest też Conradem „pewnego polskiego pokolenia”. Jest Conradem szczególnym – idiomatycznym, własnym i osobnym. Literatura Lemowska nie jest pozbawiona śladów rewerencji czynionych wobec Conrada. Trzeba jakkolwiek przyznać, że nie ogranicza się ona wyłącznie do tych śladów. Wzbraniałbym się przed stwierdzeniem, że zasada „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu” jest dla Lema wyłącznie jedną ze skrzydlatych myśli, jednym z aforyzmów, który przejmowałby za Szczepańskim oraz – w jakimś stopniu – za Dąbrowską.

Postulowałbym o wiele więcej, trochę w duchu rozpoznań Pawła Okołówskiego – monografisty filozofii Lema. Stanisław Lem Conradowską maksymę sprawiedliwości (zdeformowaną w tłumaczeniu

⁵¹ S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii. Dzieła*, t. XXVI, Warszawa 2010, s. 99, 101-102.

Zagórskiej) lokuje u podstaw własnej literackiej „f futurologii”, interesują go więc zarówno osobnicze pierwoty bohaterów Conrada, jak i ich etyka. Między Marlowe’em a Pirxem dostrzegać można paralele⁵². W *Szpitalu Przemienienia* napotkać można z kolei sekwencję aluzji do *Lorda Jima* jako wzorca postawotwórczego. Lem wypowiada się o popularności Conrada w okresie wojny⁵³, zabiera także głos w sprawie jego emigracji zdolności⁵⁴ i dwujęzyczności⁵⁵, posiada

⁵² Jakkolwiek należy tu zastrzec, że Lem postać Pirxa oceniał wyjątkowo nisko: jako „młodzieżową, gładką, łamigłówkową i odciętą od otchłannej autentyczności” – „Pirx jest postacią z Londona (w najlepszym razie), nie z Conrada, ponieważ TAKIE, uskromnione z góry cele ścigałem w owym dawniejszym czasy”. Idem, *Sława i fortuna. Listy do Michaela Kandla: 1972-1987*, Kraków 2013, s. 343-344 (z Krakowa, 9 lutego 1975).

⁵³ „Jakkolwiek mają niewątpliwy wpływ na życie książek sytuacje panujące w społeczeństwach, dzięki którym na przykład Conrad w czasie okupacji cieszył się wzmogonym zainteresowaniem, nie ma jednak jakiejś reguły, która by w zdeterminowany sposób wiązała popularność książki ze społecznymi nastrojami”. Idem, *Rozważania sylwiczne CXX*, w: idem, *Sex Wars. Dzieła*, t. XIX, Warszawa 2009, s. 463.

⁵⁴ „Tomasz Mann, czy w Ameryce czy w Europie, był i pozostał pisarzem niemieckim. Natomiast Conrad, gdyby nie opuścił Polski, na pewno nie zostałby owym genialnym autorem, którego wszyscy znają. Mann odmówił powrotu do ojczyzny po klęsce III Rzeszy, ale dziś nikt mu już tego nie wspomina. U nas co jakiś czas ponawiane są pretensje do Conrada, aż po zarzuty «zdrady narodowej». Wyróżnik tkwi przede wszystkim w języku. Z dawien dawna język niemiecki stanowi platformę startową dla pisarzy, kandydujących do światowej kariery, niejako miejsce kwarantanny, w którym walory ulegają «sprawdzeniu». Polski język, dokładnie na odwrót, nie ułatwia startu w świat, lecz go utrudnia. Niemiecki stanowi trampolinę przede wszystkim dla Słowian, bo żadnej podobnej rozpędni nie trzeba np. Anglosasom”. Idem, *Sukces* [polemika z Jerzym Andrzejewskim we *Z dnia na dzień*], „Kultura” 1978, nr 14, s. 5.

⁵⁵ „«Zamrożonym»” oraz „utrwalonym biegiem czasu nieporozumieniem” nazywa Lem przypadek „egzotyzmów Conrada”, które „bywały” po prostu „jego polonizmami przez szatę angielskiego stylu przeświecającymi”. Zresztą – kontynuuje Lem – „rewaloryzacyjne zabiegi wokół tekstów stają

wyrobiony pogląd na tak zwaną koncepcję Conradowskiego „laickiego tragizmu”. Nie zabiera jednak głosu bezpośrednio w sporach o Conrada, milczy także w związku z okolicznościami stulecia urodzin pisarza w 1957 roku (jest już wówczas pisarzem zapoznanym przez czytelników, m.in. jako autor *Obłoku Magellana*).

Inaczej niż Szczepański, Lem nie okazuje się wnikliwym obserwatorem procesu uzurpowania sądów o świecie. W swoim stosunku do Conrada wydaje się raczej – rozwiążmy wątpliwość metaforycznie – „irracjonalnym hermeneutą”. Kwestia „rozumienia widzialnego świata” to Lemowski pierwszy warunek „wymierzania sprawiedliwości”. W pewnym sensie nie jest to więc koncepcja tak radykalna, tak jurysdykcyjna jak ta Szczepańskiego. Zamiast wokandy ziemskiej, międzyludzkiej, narodowej, zamiast dającego się dobrze ukonkretnić wymiaru „służby u Wielkiego Armatora” umieszcza się tutaj człowieka w nieustannym napięciu między nim a wokandą kosmiczną, wokandą, która jest enigmą, superinteligentnym projektem sprawiedliwości – budzącym podziw, lecz niepojętym: dziełem superinteligencji. Radykalizm Szczepańskiego zostaje tutaj spostonowany, a na jego miejsce wkracza bezsilność związana ze „stopniową utratą sił w wyścigu o rozumienie”⁵⁶. Lem chce, by w tym wypadku rozumieć go dosłownie. Gdy człowiek wyczerpuje z przyczyn czysto biologicznych swoje siły rozumienia, swój potencjał umysłowy i przestaje uczestniczyć w rozwoju świata, towarzyszyć i asystować nauce, przestaje tym samym wymierzać sprawiedliwość. Tzw. wymierzanie sprawiedliwości jest więc także domeną ludzką, jawi się nie tylko jako domena superinteligencji, jako nad sprawiedliwość. Ma również przełożenie na typowe, materialne, ludzkie inteligencje. Jednocześnie – jako taka: ludzka i materialna – sprawiedliwość musi

się wtedy dominujące, kiedy autor zaczyna się dźwigać na coraz większą Wysokość, bo wtedy piękne staje się i to, co pierwiej mogłoby być tylko za ułomne uchodzić”. Wydaje się i w tym miejscu, mówiąc o cyzelatorstwie, mieć na myśli Conrada. Idem, *Rozważania sylwiczne LVII*, „Odra” 1997, nr 5, s. 89.

⁵⁶ W. Jamroziak, op. cit., s. 7.

zostać zredukowana do skłonności do życia sprawiedliwego. Jest zatem własnością tymczasową, niestałą – w żadnym razie nie pozostawałaby dyspozycją wieczną, której mielibyśmy prawo domagać się bez względu na okoliczności. Ta dyspozycja zależy bowiem w całości od naszych kompetencji, a właściwie: od potencjału kompetencyjnego, potencjału do ciągłego poszerzania granic świata, transcendowania.

Nie w kim innym, lecz w człowieku Lemowski absolutyzm aksjologiczny odnajduje swoje realne ograniczenie. To też ruch wymierzony przeciwko Szczepańskiemu: człowiek znajduje się poza aksjosferą i aby dążyć do niej, musi szukać poza sobą, przekraczać swoje granice rozumienia. Dlatego kwestia uzurpacji racji do wymierzania sprawiedliwości – dla Szczepańskiego będąca realnym problemem światopoglądowym – dla Lema istnieje jako ustalony pewnik systemu antropologicznego pesymizmu, pewnik, nad którym przechodzi się dalej. Człowiek dąży do aksjosfery, zmierza w kierunku imaginowanych przez siebie kosmicznych wokand, ale ostatecznie przegrywa bieg w ich stronę: w sposób równie naturalny, co groteskowy albo tragiczny. Być może z tego powodu Lem przedkładał Conradowskie *short stories* nad wielkie „odyseje charakterów” w rodzaju *Lorda Jima* i *Nostromo*, do których z admiracją odnosił się Szczepański i większość literatów czasu wojny⁵⁷. Wiemy, że uwielbiał, a także darzył

⁵⁷ Możemy mieć całkiem uzasadnione wrażenie, że ten sam sposób przedkładania małych form nad wielkie stosował Lem w odniesieniu do twórczości Szczepańskiego. To w Szczepańskiego *short stories* – jeśli można tak powiedzieć – odnajdywał autor *Bajek robotów* ducha Conradowskiego. Nie – dajmy na to – w *Ikarze* ani *Wyspie*. „Niedawno przyniesiono mi od Rosnera książkę mojego zmarłego przyjaciela, Jana Józefa Szczepańskiego *Obiady przy świecach*, nie wiem, czy Pan to widział. To jest wybór opowiadań, bardzo dobrze zrobiony i jak się to czyta, to się widzi, że on miał stuprocentową rację, twierdząc, że nic takiego jak ponowoczesność nie istnieje, że jest to zawracanie głowy, moda, która przeminie. To jest oddawanie sprawiedliwości widzialnemu światu, to jest conradowskie” oraz: „Próbuję ostatnio znaleźć wydawcę dla zbioru opowiadań partyzanckich Szczepańskiego. Wszyscy mówią, iż się nie opłaca. A jest to pisarstwo klasy Conrada czy Grassa”. S. Lem, *Upustki i wypustki*, op. cit., s. 215-226, a także idem, *Okiem długodystansowca* [rozmowę przeprowadził M. Nowak], „Polonistyka” 2004, nr 8, s. 46-51.

sentymentem *Gospodę pod Dwoma Wiedźmami*, o której Andrzej Zgorzelski orzekł, że jest: „wyłanianiem się «szlachetnej formy i właściwych proporcji»” z konstelacyjnej gmatwaniny „nawarstwień, przeciwstawień i opozycji”⁵⁸. Mogło go nadto fascynować chyba to, na co szczególnie nacisk położył Marek Pacukiewicz: *Gospoda* dobitnie uświadamiała, że „konwencja nigdy nie jest «przezroczyista»”, że „jest to zawsze skontekstualizowany punkt widzenia”⁵⁹. To dla autora *Opowieści o pilocie Pirxie* mogło pozostawać szczególnie cenną lekcją. W połowie drogi między małymi prozami a wielkimi narracjami indywidualnymi Conrada zdawała się natomiast znajdować *Smuga cienia*.

I jest to – jak miemam – właściwa conradowska przestrzeń Stanisława Lema. Jego – realne, fizycznie odkryte lub nie – *locus amoenis* w Conradzie. Nie ma bowiem żadnych świadectw Lemowskiej lektury tej powieści, zgodnie mianowanej przez krytyków literackich – formalnie „ostatnim arcydziełem Conrada”⁶⁰.

⁵⁸ A. Zgorzelski, *Conradowska nowela grozy*, w: idem, *O nowelach Conrada. Interpretacje*, Gdańsk 1984, s. 63.

⁵⁹ M. Pacukiewicz, *Conrad i Potocki: dwa „rękopisy”*, „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 3, s. 8-9.

⁶⁰ A. Kowalska, *Smuga cienia. Wyznanie*, „Polonistyka” 1988, nr 1, s. 35.

